Nr. 194. We Lwowie — Czwartek 15 Lipca 1897 **Rok XXXVII.**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. n.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, l. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Kochman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Obecne położenie.

Lwów d. 14 lipca.

Telegram rzymskiej półurzędowej „Ajencya Stefaniego" donosi, że sułtan udawał się nietylko do cesarza austryackiego, niemieckiego i do Faura, ale także do cara, do króla włoskiego i do królowej angielskiej, a więc do szefów wszystkich mocarstw, a odpowiedzi, jakie od nich wszystkich otrzymał, podobnie jak telegram cesarza Franciszka Józefa radzą mu, aby zawarł pokój na podstawie warunków ustanowionych przez ambasadorów. A ta rada wszystkich bez wyjątku mocarstw, którą sam sułtan, poza plecami konferencyi konstantynopolskiej, wywołał, jest dla Turcyi rozkazem, przed którym ugiąć się musi nawet szowinizm tych Turków, którzy jak zrazu szowiniści greccy, nie znają miary w swoich pożądaniach. W ten sposób zdaje się być zapewniony pokój Europy, na którym, jak cesarz Franciszek Józef jasno oświadczył, mocarstwom więcej zależy, niż na egzystencyi dynastyi sułtańskiej i państwa Osmanów.

Rzecz dziwna, iż prasa niemiecka i to tak konserwatywna jak i wolnomyślna główną rękojmię pokoju w tem upatruje, że z telegramu cesarza Franciszka Józefa do sułtana okazała się zupełna zgodność interesów Austryi i Rosyi. Ależ ta zgodność — w danym razie co do spraw wschodnich — okazała się już w identycznych, równocześnie z Petersburga przez hr. Murawiewa i hr. Gołuchowskiego wysłanych notach do państewek bałkańskich. Ta zgodność w ogóle stąd pochodzi, że Rosya zupełnie całą wagę swojej dzisiejszej i przyszłej polityki przeniosła do Azyi środkowej i wschodniej, gdzie Austrya z Rosyą nie mają nic wspólnego, ale też nic sprzecznego. Niemcy w ogóle dość dziwną rolę odgrywają obecnie na polu dyplomatycznem, gdy posada niemieckiego sekretarza stanu (ministra) spraw zagranicznych po br. Marschallu nie jest zajętą, gdy kanclerz Rzeszy bawi na świeżem powietrzu w Alpach austryackich, a cesarz Wilhelm po fiordach norwegskich szuka wrażeń. Ale sam stan rzeczy pracuje za dyplomacyę niemiecką.

Niemcy, ale nietylko one były istotnie zaniepokojone mitręgą i uporem dyplomacyi tureckiej. Organ tak poważny jak *Post* pisze: „Ogół publiczności za bardzo lekko waży sprawę grecko-turecką a nie powinno się przecież zapominać, że rozbicie się rokowań mogłoby na nowo wywołać duchy waśni europejskiej, dotychczas szczęśliwie zażegnane. I troska z powodu nowych kłopotów byłaby jeszcze większa, gdyby nie to, że się właśnie ostatnimi czasy z szczególną dosadnością uwydatniła stała wola mocarstw bądź cobądź ubicia tej sprawy."

Obecnie już tylko w tem główny kłopot, że Turcya, choćby przystała z musu na wytyczoną przez ambasadorów granicę strategiczną, zechce się upierać przy okupacyi Tessalii, dopóki odszkodowanie wojenne do ostatniego grosza nie będzie jej wypłacone. Mniejszej wagi już jest, że Turcya chce na nowo odgrywać rolę na Krecie.

Przyjdą jeszcze kłopoty z odszkodowaniem, a to ze względu na finansowe położenie Grecyi i ze względu na dawnych wierzycieli Grecyi, którzy się domagają, aby pokój objął także ich sprawę; i na każdy sposób potrzeba będzie przełamać dumę Greków, którzy nie chcą dopuścić żadnej kontroli obcej nad swymi finansami i swoją gospodarką finansową. Tymczasem rząd grecki także ugiąć się będzie musiał, a ugnie się tem łatwiej, gdy ogromna część ludności greckiej właśnie w tej kontroli obcej upatruje jedyny ratunek finansów ojczyzny, rozdrapywanych systematycznie w najobrzydliwszy sposób przez zmieniające się u steru rządów stronnictwa. Gdy ministrowie i ich poplecznicy nie będą mogli obżerać się kosztem szczęścia kraju, to i ogółem wewnętrzna i i zewnętrzna polityka Grecyi na nowe, naturalne wejdzie tory.

Mocarstwa nie dadzą zaginąć Grecyi, już choćby tylko ze względu na jej dynastyę, i nie pozwolą zaginąć Turcyi w Europie, coby nastąpić ostatecznie musiało w razie, gdyby Turcya chciała stanowczo stawić opór Europie. Dotychczas poskramiano państewka bałkańskie, czego dobitnym dowodem owa identyczna, równocześnie z Petersburga wysłana do nich nota rosyjska i austryacka, która chwaląc je za nienaganne postępowanie ich wobec wojny grecko-tureckiej, tem samem wzywała je do takiego samego i nadal postępowania. Gdyby jednak Turcya się opierała woli mocarstw, przyszłoby ponownie do wojny z Grecyą — i dlatego to Grecya nie rozpuszcza nawet swoich rezerw do domu — a wtedy zbrojące się ciągle Bułgarya, Serbia i Czarnogóra podniosłyby także oręż przeciw Turcyi, z którym chyba nie tak łatwo jak z greckim przyszłoby uporać się Turcyi, i Europa nie uznałaby za właściwe powstrzymać odwiecznych wrogów Turcyi. Ta okoliczność sprawia, że mocarstwa nie potrzebują się nawet troszczyć, jakąby to egzekucyą zniewolić Turcyę do posłuchu. Europa nie potrzebuje zarządzać blokady wybrzeży tureckich, Rosya nie potrzebuje upominać się o natychmiastową spłatę zaległej kontrybucyi z roku 1878. — Groza ewentualnego najazdu Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi wystarczy do opamiętania szowinizmu tureckiego.

Europa lądowa szczerze zadowolona z obecnego stanu rzeczy, tylko nie Anglia. Z wielkim bolem, ale musiał gabinet angielski stanąć do spółki z koncertem europejskim i ani nie myśli już mięszać mu szyków. Grekofilstwem swojem aż do ohydnego lżenia sułtana przez premiera i przez dawnego Gladstona posuwanem, narazili sobie Anglicy swoich poddanych mahometan, których w samych Indyach przeszło 60 milionów posiada i którzy teraz łączą się z wstrętnymi sobie dotychczas hindusami. Zgodność Europy lądowej okazała, że nie mają Anglicy co myśleć o tem, aby reszta mocarstw, ciągając się nad Bosforem, skądby może i do waśni przyszło, pozwoliła im zagarniać Afrykę południową i środkową, a przez Egipt, który jest w ręku Anglii, stworzyć jedno wielkie państwo angielsko-afrykańskie od ujść Nilu aż do Przylądka Dobrej Nadziei. Rosya wykierowała swoją politykę z Europy; nie przyjdzie przeto do wojny z nią nad Wisłą i Dunajem, któraby rozwiązała ręce Anglii w Afryce i w Indyach. Nie waśnią obcą i niedolą obcą, ale swoją własną siłą i krwią musi odtąd pracować Anglia, a w tym stanie rzeczy chyba nie potrafi obronić Indyj.

W Niemczech, obok piekielnych knowań hakatyzmu przeciw Polakom zaboru pruskiego i zapędów wolnokonserwatystów pruskich na katolicyzm, odzywają się coraz silniej głosy, jak ten posła wirtemberskiego na zgromadzeniu wyborczem w Hall, który przeciwstawiając stosunki pruskie wirtemberskim, wśród zapamiętałych oklasków słuchaczy zawołał: *Gottlob, dass wir keine Preussen sind!* Wogóle coraz bardziej szerzy się w Niemczech antagonizm do Prus i Berlina. Może i temu przypisać należy, że w sprawie następstwa tronu w Lippe-Bückeburg sąd polubowny rozstrzygnął na korzyść pobocznej linii Lippe-Biesterfeld. Jako rejent i przyszły książę w Lippe-Bückeburg rządził już od dwóch lat ks. Lippe-Schaumburg, szwagier ces. Wilhelma (ma siostrę cesarza za żonę), ale po tym wyroku już się sam wyniósł z Bückeburga.

Z Królestwa polskiego.

Warszawa d. 10 lipca.

(Przygotowanie na przyjazd pary carskiej. — Sprawa unicka. — Egzamina w seminaryach. — Zbyteczna grzeczność i brak energii władz duchownych).

Według najnowszych wiadomości car Mikołaj wraz z małżonką swoją mają przybyć do Warszawy dnia 30 sierpnia starego stylu czyli 12 września, a gród nasz gotuje się już na dobre na przyjęcie gości. Odnawiają się gmachy publiczne i prywatne, aby miasto przedstawiło się w jak najpiękniejszej szacie; w pałacach i teatrach czynią się przygotowania i zmiany potrzebne. Para carska zabawi tu podobno cztery dni, z Warszawy uda się do Spały, gdzie podobno kilka tygodni pozostanie. Niektórzy utrzymują, że w październiku car i carowa pojadą na południe.

Nie ulega najmniejszej kwestyi, że car w Warszawie dozna ze strony ludności przyjęcia, jakiego żaden z carów rosyjskich poprzednich nie doznał. Co do funduszu, zbieranego na fundacyę dobroczynną, to zdaje się, że drobne datki będą liczne i obfite. Uwzględnić trzeba, że ze względu na to, iż fundacya ma być niejako niespodzianką dla cara, dotychczas prasa prawie zupełnie milczy. Ukazało się tylko kilka artykułów „na głucho" o dobroczynności i o potrzebie myślenia o starcach i kalekach.

Zdaje się, że jeszcze przed przybyciem pary carskiej sprawa unicka będzie załatwioną i nowi biskupi rozpoczną czynność swoją. O projekcie załatwienia kwestyi unitów pisałem już. Unia ma przestać istnieć, ale byłym unitom ma być pozostawiony wybór, czy chcą być katolikami, czy prawosławnymi. Zdaje się, że olbrzymia większość oświadczy się za katolicyzmem. Unici rękami i nogami bronią się od prawosławia. Okazuje się tu, jak mało zdziałać można uciskiem i gwałtem, a jednak ludzie się jeszcze ciągle do tego uciekają i za pomocą ucisku i gwałtów zdobycze moralne czynić pragną. O ile to więcej warta propaganda odmiennymi środkami.

Niestety okazuje się, że my sami nie zawsze umiemy korzystać z praw, które nam przysługują. Nie mówię tym razem o powszechnym błędzie, w który popadliśmy, przyjmowania bez opozycyi najniesprawiedliwszych rozporządzeń najniższych organów władzy. Dziś błąd ten jest mniej niebezpieczny, bo władze niższe mają się na baczności, aby nie dopuszczać się nadużyć. W tej chwili o czem innem myślę i z całą otwartością to wypowiem.

Wiadomo, że jeszcze z inicyatywy hr. Szuwałowa w maju r. 1895 wydany został ukaz o egzaminowaniu kleryków, którzy mają być wyświęconymi na duchownych, z języka rosyjskiego. Pierwotnie ukaz ten tłómaczono tak, że egzaminatorowie urzędowi, świeccy będą mieli prawo stawiania stopni i protestowania przeciwko puszczaniu kandydatów na kurs wyższy i wyświęcaniu kleryków. Rozumie się, że takie rozporządzenie stałoby w sprzeczności z zasadniczemi pojęciami o hierarchii katolickiej; kwestya językowa podrzędną tu grała rolę. To też Rzym w Petersburgu poczynił remonstracye przeciwko tym egzaminatorom świeckim i ich wpływowi na egzamina. Po długich rokowaniach, które imieniem rządu rosyjskiego prowadził p. Izwolski, istotnie obydwie strony zgodziły się na to, aby delegaci urzędowi asystowali przy egzaminach, ale bez tych praw, jakie pierwotnie na mocy ukazu reklamowali. Otóż na ostatnich egzaminach, które odbywały się w seminaryum tutejszem, władze kościelne nietylko nie baczyły na to, aby egzaminatorowie świeccy atrybucyi swoich nie przekraczali, lecz przeciwnie wprost do tego ich zachęcały. I tak np. gubernator Martynow przysłał prosząc, aby na niego z rozpoczęciem egzaminów nie czekano, ponieważ jest zajęty, widocznie zatem do bytności swojej na egzaminie zbyt wielkiej wagi nie przykładał; tymczasem odpowiedziano mu, że zaczekają na niego i czekano, sprawiając prawdopodobnie niedogodności panu Martynowi, który oczywiście o tyle się okazał grzecznym, że nie chciał egzaminujących i egzaminatorów narażać na czekanie i pozostawiwszy wszystko, na egzamin pospieszył.

Podczas egzaminów następnie komisarze urzędowi w egzaminie samym żywszy brali udział, niżeli to w ugodzie pomiędzy rządem a Watykanem jest przewidziane. Przedstawiciele duchownych władz na egzaminach, widocznie chcąc okazać grzeczność wprost do tego zachęcali, nie pamiętając o tem, że są kwestye zasadnicze, których z uprzejmości poświęcać nie należy. Wywołało też to powszechnie przykre wrażenie.

Spotęgował je jeszcze wypadek z pewnym duchownym, który urzędując w pewnej miejscowości fabrycznej, naraził się innowierczemu, bo protestanckiemu zarządowi fabryki. Zarząd, poparty przez władze miejscowe, denuncyował duchownego o różne knowania pomiędzy robotnikami, a ponieważ tutejsze władze najwyższe. czemu się wcale nie dziwię, na podobne knowania są szczególnie drażliwe, więc wezwano przełożone władze duchowne, aby proboszcza z owej parafii usunięto i w ogóle żadnego probostwa mu nie udzielono.

Nie widzę w tem rozporządzeniu niczego nadzwyczajnego wobec denuncyacyi wzmiankowanej prywatnej i urzędowej. Ale tu rozpoczynało się zadanie przełożonej władzy duchownej proboszcza, która musiała znać tego powszechnie szanowanego człowieka, jako gorliwego wprawdzie kapłana, ale jako człowieka spokojnego, który z pewnością pomiędzy robotnikami żadnych niepokojów i buntów wszczynać nie mógł. Gdyby władza duchowna księciu Imeretyńskiemu rzecz tę tak przedstawiła, byłaby z pewnością do jego przekonania trafiła, bo jest to człowiek ludzki i sprawiedliwy. Tymczasem nietylko nic nie uczyniono, lecz nawet ze strony władz duchownych zgodzono się na zdegradowanie zasłużonego proboszcza na wikarego.

Piszę na podstawie dokładnej znajomości rzeczy i osób, ale piszę też pod niezmiernie przykrem wrażeniem, jakie opisane powyżej wypadki sprawiły w kołach najlepszych katolików i dlatego zamilczeć ich nie mogę. Niepodobno, aby ważne interesa kościelne cierpiały na takiem zaniedbaniu. Nie zrównoważy tego fakt, że ostatni manifest carski w kościołach czytano wyłącznie w języku polskim, z jedynym wyjątkiem dyecezyi sejneńskiej. Ze strony najwyższych władz tutejszych tym razem nie wywierano takiego nacisku, jak za Szuwałowa. Ks. Imeretyński wprawdzie powiedział biskupom, że byłoby mu przyjemnie, gdyby czytano z ambony manifest w dwu językach, ale pozostawił to lojalnemu rozpoznaniu samych biskupów. I biskupi mojem zdaniem najlojalniej postąpili, że kazali czytać tylko po polsku, katolików Rosyan nie ma, po polsku w kościele rozumie manifest $^{9}/_{10}$ obecnych, w języku rosyjskim zrozumie manifest zaledwie $^{1}/_{10}$ pobożnych, ogół zaś zawsze uważa wprowadzenie języka urzędowego do kościoła za objaw pewnego nacisku, który wywołuje rozgoryczenie. Jakiż cel tego? raczej łagodzić, niż rozgoryczać należy.

Dz. poznański.

Kredyt parcelacyjny

II.

u nas i w innych dzielnicach.

W Prusiech pastanowiono nas zgładzić.

Zniemczenie kraju nie postępuje. Chłop trzyma się szlachcica, obaj trzymają się wiary, języka, tradycyi ojców i w parlamencie wszech Niemiec zdobywają miejsce dla coraz nowych śmiałków, co mają odwagę prawdę mówić Bismarkom a wobec monarchy powoływać się na dawne prawa, przez przodków jego zaprzysiężone. Więc ich usunąć trzeba z ich ziemi — zapłacić i wygonić — prosta zasada, choć ciekawie przeprowadzona stworzeniem stu milionowego funduszu, do którego także i ci skazańcy groszem wdowim przyczynić się musieli.

Ale niedosyć tego. Ziemię kupioną trzeba oddać swoim, Niemcom — protestantom. Z pieniądzmi ci nie przyjdą, boć takim miłe własne strony. Ale że emigracya niemieckiego proletaryatu (przeważnie rolniczego) dochodzi czasem do 200.000 głów rocznie, więc okazała się potrzeba znalezienia specyalnych sposobów zapewnienia im szerokiego i taniego kredytu ziemskiego.

Ustawa z r. 1886, która wraz z osławionym 100 milionowym funduszem stworzyła także wzorową instytucyę zarządzającą w postaci komisyi kolonizacyjnej nie rozstrzygała jeszcze problemu kredytowego i potrzebowała uzupełnienia.

To przyszło do skutku w ustawach z 27. czerwca 1890 i 7. lipca 1891. Teoretyczny punkt wyjścia ustawy rentowej polega w tem, że realna wartość ziemi wyraża się właściwie nie w wysokości sumy kapitału, na którą takowa w praktyce bywa szacowaną i za którą bywa sprzedawaną lub kupowaną, ale w dochodzie — rencie. Stąd jeśli za kapitał można sprzedawać ziemię, to wolno ją sprzedać za samą rentę.

Od zwykłego stosunku dzierżawnego różnica doniosła, gdyż nabywca taki staje się właścicielem, wprawdzie skrępowanym kontrolą i przepisami, ale właścicielem, który, o ile wypłaca wyznaczone mu raty, i dopełnia reszty warunków, ani wypowiedzenia kapitału ani podniesienia czynszu obawiać się nie potrzebuje. Cały kapi-

Z chwili.

Lwów d. 13 lipca.

(Panteon narodowy — Panorama Styki. — Książka „Dla dzieci" Władysława Bełzy — Nowości wydawnicze: „Opowiadanie wróbelka. — Szkice Reymonta. — Nowele Konopnickiej. — „Zagrzebani" Junoszy).

Wstępne obrady komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie spowodowały pojawienie się projektu, który bądź co bądź tak dla swej oryginalności jakoteż ze względu na doniosłość, jaką w pierwszym rzędzie dla mieszkańców naszego miasta przedstawia, zasłużył na obszerniejszą wzmiankę. Mamy tu na myśli podniesiony przez Jana Stykę projekt przeobrażenia wzniesionego nad parkiem Kilińskiego pałacu sztuki w Panteon narodowy, w którym główna sala byłaby poświęconą Mickiewiczowi, podczas gdy w bocznych skrzydłach znalazłyby pomieszczenie dzieła dłuta i pędzla uwieczniające ważniejsze wypadki z doby dziejów naszych porozbiorowych. Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór myśli Styki, musimy przyklasnąć zamiarowi przeznaczenia z tak znacznym kosztem wzniesionego a dotychczas bezużytecznie stojącego gmachu, jakim jest pałac sztuki, na cel ogólno narodowy. Już samo położenie tego budynku, w dominującej pozycyi nad parkiem i miastem zdaje się wskazywać na konieczność, że się tak wyrazimy, nadania mu przeznaczenia monumentalnego, godnego wspomnień kościuszkowskiej wystawy, która tak żywy, serdeczny ruch wywołała we wszystkich dzielnicach dawnej Polski. Nie stać nas na kosztowne spiże, więc niech stolica Rusi Czerwonej w inny, bardziej może wymowny sposób uczci rok mickiewiczowski, tworząc w murach opustoszałego gmachu przybytek chwały narodowej, który z czasem zastąpić może ów brak zabytków dawnej sztuki, jakimi Lwów się wcale poszczycić nie zdoła. Pozostawiając inicyatorowi projektu możność rozwinięcia jego w całej pełni, w należytem miejscu i czasie, zaznaczamy tu jedynie, iż w części głównej gmachu, od strony parku, projektuje Styka ustawienie posągu czy też popiersia Adama, wykonanego w białym marmurze, na tle półkolistego obrazu, przedstawiającego wszystkich wybitniejszych w Polsce pracowników myśli i ducha w bieżącem stuleciu. Napisy, ryte na marmurowych tablicach a zawierające wyjątki z dzieł Mickiewicza nadawałyby w tej sali charakter pamiątkowy, poświęcony wyłącznie kultowi wieszcza, podczas gdy boczne ubikacye pałacu, stosownie przeistoczone, tworzyły rycerskie otoczenie mickiewiczowskiego przybytku.

Myśl ta wywoła niewątpliwie w miarodajnych kołach wyczerpującą dyskusyę, której rezultatu nie myślimy uprzedzać i dlatego z pałacu sztuki przenosimy się do pobliskiego gmachu panoramy, w którym już od kilku miesięcy grono polsko-węgierskich artystów pracuje nad wykończeniem nowej kompozycyi Styki, przedstawiającej wzięcie Sybina przez Bema. Czytelnicy *Gazety* znają już z kilkakrotnych, na tem miejscu poczynionych wzmianek, treść przyszłej panoramy. Możemy więc podzielić się z nimi przyjemną wiadomością, iż główna grupa obrazu, przedstawiająca naszego wodza w otoczeniu sztabu, widnieje na płótnie, zupełnie już wykończona, podobnie jak wspaniale obmyślana figura Petöfiego, sadzącego na prześlicznym siwoszu przez pole walki. Całość obrazu, znacznie już podmalowana, przedstawia się bardzo efektownie, obfitując w pełne życia i rozmaitości epizody bojowe.

„Wzięcie Sybina" ujrzy Lwów w połowie września b. r., poczem obraz przeniesiony zostanie na stałe do Budapesztu.

O książkach dla dzieci pisze się u nas raz do roku, zazwyczaj koło Bożego Narodzenia, a i wówczas zwracają sprawozdawcy uwagę raczej na zewnętrzną szatę wydawnictwa, na zdobiące je ilustracye, aniżeli na treść samą. A jednak publikacye dla młodzieży przeznaczone zasługują już choćby z tego względu na baczniejszą kontrolę ze strony krytyki, ileże książka tego rodzaju o wiele ważniejsze spełnia posłannictwo, aniżeli wiele, bardzo wiele wydawnictw z rozmaitych dziedzin piśmiennictwa, czytywanych przez szerszy ogół. Czytelnik dojrzały zwykł sam sobie wyrabiać zdanie o autorze i o jego poglądach. Zgadza się z nimi, lub je wręcz odrzuca. Inaczej dziecko, które z naiwną, anielską, rzec można, wiarą przyjmuje za dobrą monetę słowo drukowane. Nie analizuje tendencyi autora, nie krytykuje zapatrywań, w książce wyrażonych, lecz uważa je jako pewnik niezbity, jako prawdę niezachwianą. Im więc jaśniej, serdeczniej przemówić zdoła autor, piszący dla dziatwy, tem potężniejszy, bardziej dodatni wpływ wywierać może na młodociane umysły, tem obfitszy plon wyda posiew dobrej myśli, rzucony przez niego na tę żyzną rolę.

Takie żniwo błogosławione stało się udziałem Władysława Bełzy w 35 rocznicę jego pisarskiej działalności, poświęconej przeważnie dorastającemu pokoleniu. Miasto jubileuszów hucznych a nie wolnych od napuszystego ceremoniału, przypomniał się sympatyczny poeta naszemu społeczeństwu wyborem swych pism, wydanym u Altenberga w postaci okazałej pod względem rozmiarów a bogatej co do treści książki p. t. „Dla dzieci." Prócz życiorysu autora skreślonego znakomicie przez profesora Konarskiego, spotykamy w świeżo wydanym zbiorze najcelniejsze utwory Bełzy z zakresu literatury dziecinnej. Znajdziesz tam i „Abecadlnik" i „Świętego Mikołaja" i pełną rzewnego uroku „Matkę" i cykl świeży, znany z edycyj poprzednich p. t. „Dzieci i ptaszki." Nie brakło oczywiście w leżącej przed nami książce tyle patryotycznych utworów, jak „Dawni królowie" oraz „Zaklęte dzwony", zaznajamiających naszą dziatwę z dziejową przeszłością i z podaniami ojczystemi zaś zamykające dziełko „Opowiadania o zmroku" klasycznego dostarczają przykładu, jak bawiąc dziecko, można je zarazem pouczać i uszlachetniać moralnie. W omawianem przez nas wydawnictwie streścił poeta swą wytrwałą tyle pożyteczną działalność na niwie uprawianej przez niezapomnianej pamięci Jachowicza, którego godnym stał się spadkobiercą, apostołując miłość bliźniego, miłość ojczyzny, miłość wszystkiego, co dobre i szlachetne, wśród polskich dzieci.

Zadanie to wielkie i zacne, więc nie dziw, że w ślady zasłużonego, choć wiecznie młodego pisarza, jakim jest Bełza, stojący dziś w pełni twórczego talentu, wstępują ciągle siły młodsze, wiele obiecujące. Do ich rzędu zaliczyć wypadnie pannę Eleonorę Lazarus autorkę „Opowiadań wróbelka" (Lwów H. Altenberg.) Pod skromnym tym tytułem mieści się spory, bo z górą dwadzieścia ustępów obejmujący poczet powiastek osnutych na tle życia zwierzęcego a zaznamiających młodziuchnych czytelników z otaczającą ich przyrodą. Czystość i barwność języka w połączeniu z ozdobną powierzchownością książki zalecają „Opowiadanie" na nagrody pilności dla młodszej dziatwy.

Od dzieci przejdźmy do starszych i najstarszych. Dla tych ostatnich zdaje się w pierwszym rzędzie przeznaczył swe szkice i obrazy Władysław St. Reymont, ogłaszając je — francuskim zwyczajem — pod tytułem pierwszego szkicu Spotkanie (Warszawa — Gebethner i Wolff). Bystrość obserwacyi, oryginalność pomysłu, malowniczość porównań — oto zalety, jakiemi zwykły się wyróżniać na pierwszy niemal rzut oka wszystkie utwory powieściowe Reymonta, grzeszące dziś może zbyt jeszcze pessymistycznym nastrojem i w wyborze tematu („Spotkanie", „Cień", „Suka") i podkładem brudno zmysłowym („Franek"). Bo i pocóż malować wstrętne orgie małomiasteczkowych komedyantów i komedyantek, gdy nie brak przedmiotów, bardziej realnych, aktualnych, wśród naszego społeczeństwa, proszących się formalnie pod pióro? To też z prawdziwą przyjemnością witamy wśród szkiców Reymonta obrazki osnute na tle życia chłopskiego („Szczęśliwi", „Zawierucha", „Tomek Baran") kreślone silnie, prawdziwie a bez śladu maniery dekadentyzmu. Są one zapowiedzią pomyślnego, zdrowego zwrotu w twórczości tego pisarza, podobnie jak świeże Nowele Maryi Konopnickiej (Warszawa — Gebethner i Wolff) utwierdzić nas tylko mogą w wierze o wiecznie natchnionym, niewyczerpanym w pomysłach, prostym w formie a przecież tyle wymownym sposobie pisania znakomitej poetki. Nędza wielkomiejska, czy smutne, wieśniacze dole, tragikomedye, rozgrywające się w izbie sądowej, wreszcie epizody z życia więziennego, przedstawiane realnie, acz bez silenia się na efekt grozy i tembardziej przejmujące do głębi dramatyczną swą siłą, złożyły się w książce Konopnickiej na wiązankę utworów, które przeczytane, nie łatwo ulecą z pamięci śladem innych wytworów przeciętnej produkcyi literackiej. Zalety tej nie posiadają niestety Zagrzebani, powieść z życia wiejskiego Klemensa Junoszy (Warszawa — Gebethner i Wolff). Zajmujący wstęp, dobrze obmyślana figura dziwaka Symplicyusza, wyborna jak zwykle u tego autora postać Symchy Spigelglasa nie zdołają pokryć ujemnego wrażenia wywołanego fabułą zbyt rozwlekłą i rozluźnioną, intrygą niejasną i niedostatecznie uzasadnionem rozwiązaniem powieści. Junosza znakomitym jest fotografem, zwłaszcza typów szlachecko-żydowskich, ale zbyt widocznie lekceważy zasady techniki powieściopisarskiej, by to mogło wyjść na korzyść jego utworów. Skutek to pospiechu, czy też chęć spoczywania na zdobytych do tej pory laurach? I jedno i drugie potroszę — naszem zdaniem.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

tał, włożony przez rząd w zakupno ziemi, zostaje długiem kolonisty. Co więcej jednak! Jakkolwiek komisya kolonizacyjna wymaga od niego wykazania się pewnym kapitałem, gotową mu jest jednak udzielić dalszych kredytów na zabudowanie się — przyczem nie uchyla się od kredytowania mu rat w pierwszych latach płatnych, co mu początki gospodarstwa w wysokim stopniu ułatwia.

Ustawy te, jakkolwiek stanowią uzupełnienie germanizacyjnej ustawy z 1886, przedstawiają jednak i ten ważny moment, że nie mogąc wykluczyć polskich osadników, przynoszą i dla naszego społeczeństwa znaczne korzyści.

Szczególnie odnosi się to do ustawy drugiej. Podczas gdy komisya kolonizacyjna pruska w operacyach parcelacyjnych nie potrzebuje się oglądać na spłatę samego kapitału i zadowalnia się rentą ze skolonizowanych parcel — znajduje się sprzedawca polski z reguły w tem położeniu, że potrzebuje kapitału dla oczyszczenia reszty majątku lub spłat rodzinnych — a kupujący pragnie amortyzacyi długu i stąd płynącej wolności rozporządzania posiadłością. To rozwiązuje właśnie ta ustawa.

„Renty ciążące na włościach rentowych średniego lub mniejszego rozmiaru mogą na wniosek interesentów być spłacone za pośrednictwem banku rentowego“.

„Uprawniony do renty otrzymuje jako indemnizacyę albo 27-raki iloczyn renty w $3^1/_2$ procentowych albo $23^1/_3$-krotny iloczyn renty w $4^0/_0$-towych listach rentowych podług ich wartości nominalnej“ (§ 1.)

Właściciel włości rentowej (kupujący) opłaca w pierwszym wypadku $4^0/_0$, w drugim $4^1/_2{}^0/_0$ od nominale jako ratę bankową (§ 3). *inclusive* amortyzacyę obliczoną na peryod lat $60^1/_2$ względnie $56^1/_2$ odpowiednio do powyżej podanych odsetek.

Jakie korzyści przedstawiają te ustawy, względnie ta ostatnia, wprowadzające typ nisko procentowych przez państwo gwarantowanych i finansowych listów rentowych — nie potrzeba się chyba nad tem rozwodzić. Wystarczy fakt rozwoju parcelacyi, która wprawdzie wprowadza pewną ilość żywiołów obcych w nasze strony, ale też bezsprzecznie, przy skutecznej zwłaszcza pomocy banku ziemskiego poznańskiego i spółek ziemskich ratuje wielu właścicieli obszarów większych od ruiny, a ułatwia nabycie ziemi drobym rolnikom polskim będącym dziś już najsilniejszym czynnikiem narodowym tej dzielnicy.

Dogodność z jednej strony w tem, że kupujący nabywa ziemię bez kapitału lecz za stałą rentę, która zarazem amortyzuje $^1/_2$ procentem pretensye wierzyciela w oznaczonym przeciągu czasu — z drugiej w tem, że sprzedający otrzymuje mimo to kapitał na rękę, w formie walorów państwowych, o których kurs może być spokojnym. Jednem słowem: państwo daje kupującemu pożyczkę nisko procentową amortyzacyjną w wysokości ceny kupna, o ile takowa nie przechodzi ponad pewną szeroko zakreśloną granicą urzędowego oszacowania (§ 7) i przedstawia dostateczną rękojmię bezpieczeństwa.*) Ale co więcej! Nawet „na pierwsze urządzenie włości rentowej z rodzaju w § 1. określonego, przez postawienie potrzebnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, może Bank rentowy udzielić właścicielom włości rentowych pożyczki w $3^1/_2{}^0/_0$ lub $4^0/_0$-towych listach rentowych podług nominalnej wartości albo w gotówce“ (§ 2).

Oto szkic ustaw pruskich jako jeden przykład rozwiązania naszego problemu.

Drugi przykład. Państwo rosyjskie. Demokratyczny staromoskiewski absolutyzm Aleksandra III. zwrócił szczególną uwagę na zaciśnienie węzłów pomiędzy koroną a ludnością wiejską. Głęboki konserwatyzm i wstręt do liberalnych reform w obu czynnikach równo żywy, instynkt oparcia się o zdrowe masy w walce z nihilizmem — oto motywa, które skłoniły tego monarchę do wzięcia stanu włościańskiego pod szczególną opiekę.

Jednym z objawów tego kierunku była ustawa zasadnicza o banku włościańskim z d. 18 (30) maja 1882. (Pałożenie o chrestianskóm paziemialnom bankie. Swod. zak. izd. 1887 g. T. XI.) — rozszerzona w roku 1888 w zastosowaniu do Królestwa Polskiego (najw. zatw. 11 (23) kwietnia 1888.)

„Bank ziemski włościański“ zakłada się dla ułatwienia włościanom wszelkich nazw, sposobów kupowania ziemi w takich wypadkach, gdy właściciele gruntów zechcą je sprzedać, a włościanie kupić“. (Tłum. Grendyszyńskiego Petersburg 1890). W tym ogólnikowym §. 1 zawarte jest stworzenie rządowej instytucyi bankowej, mającej zadanie wydawania, a zarazem spieniężenia „świadectw“ cz. listów zastawnych państwowych, jako pożyczek tym kategoryom ludności wiejskiej, które specyalna instrucya dopuszcza do tego dobrodziejstwa.

Pierwotnie pomyślana jako środek pomocniczy w kolonizacyi wielkorosyjskich chłopów w Królestwie, rozciąga się ona od chwili wejścia w życie (1890 r.) do całej ludności włościańskiej, której pozyskanie i skierowanie przeciw szlachcie było od roku 1864 zawsze jednym z najważniejszych momentów polityki rządowej w tej dzielnicy. Pożyczki udzielane bywają wprawdzie w zasadzie także i pojedyńczym osobom, względnie rodzinom (§. 37); główną jednak cechą tej działalności jest udzielania ich „spółkom złożonym co najmniej z trzech włościan kupujących ziemię na wspólną własność wszystkich członków lub oddzielne każdego uczestnika posiadanie, ale za solidarnem poręczeniem za akuratność rat z przyznanej pożyczki“.

Do zakupna gruntu zbiera się spółka, podpisuje dotyczący układ, określony formularzem, wybiera z pomiędzy siebie starszego, mającego później funkcyonować jako sołtys osady, zaopatrza go w pełnomocnictwo do zawarcia kontraktu z właścicielem gruntu, który to kontrakt podany następnie do zarządu oddziału banku (oddziały w Warszawie, Łomży, Lublinie i Piotrkowie) jest podstawą udzielenia pożyczki, wypłacanej zazwyczaj do rąk sprzedającego.

Wysokość pożyczki wynosi w guberniach rosyjskich $75^0/_0$ wartości szacunkowej gruntu. W Królestwie Polskiem granica ta rozciąga się aż do wysokości $90^0/_0$(!) wartości szacunkowej, a to na tej podstawie, że w operacyach banku partycypuje tutaj tak zwany fundusz użyteczności publicznej (pochodzącej, jak słyszę z skonfiskowanego przez rząd funduszu rezerwowego Towarzystwa kredytowego ziemskiego).

Warunki pożyczek następujące: (§. 45.) „Dłużnicy zobowiązani są wnosić za każde półrocze w terminach oznaczonych przez ministra skarbu 1) procentu $2^3/_4$ od sta, 2) na amortyzacyę pożyczki udzielonych na lat $24^1/_2$ — $1^0/_0$, od pożyczek na $34^1/_2$ — $^1/_2{}^0/_0$ 3) na koszta administracyi banku i na kapitał rezerwowy — $^1/_2{}^0/_0$. To znaczy w stosunku rocznym z amortyzacyą $7{\cdot}5^0/_0$ na lat $24^1/_2$ i $7^0/_0$. Car Mikołaj II. w manifeście koronacyjnym zniżył te czynsze na $6^1/_2{}^0/_0$ względnie $6^0/_0$ na lat $34^1/_2$.

Oto zasady tej instytucyi. Uderza w nich przedewszystkiem wysokość udzielanych pożyczek, przy cenach szacunkowych wcale nie zbyt niskich, gdyż dochodzących wedle art. 58. dotyczącej instrukcyi nawet do wysokości 205 rs. za morg gruntu.

Niejeden patrzący na to ze stanowiska naszych galicyjskich wyobrażeń zechce zapewne uważać takie postępowanie jako niebezpieczne a może wprost lekkomyślne. Doświadczenie z obciążeniem własności większej a bliższy jeszcze przykład banku rustykalnego galicyjskiego zdawałyby się stwierdzać taki zarzut. Tymczasem jednak zarzut cały w praktyce okazuje się bezpodstawnym.

O rozwoju instytucyi w guberniach wewnętrznych nie mam dotychczas dostatecznych relacyj, chyba pogłoski, że zdarzyć się tam miało parę wypadków oszustwa, wykonanego przy współudziale samychże państwowych urzędników. Daty jednakże, jakie posiadamy o rozwoju banku w guberniach Królestwa polskiego, świadczą dowodnie, iż instytucya ma wszelką żywotność i pomimo wielkiej względności wobec interesowanych, nie ponosi strat oczywistych. Statystyka podana w szeregu artykułów rzeczywistego radcy stanu p. Jana Blocha (Warsz. *Gaz. Rolnicza* 1895) wykazuje następujące cyfry na lat cztery (1890—1894):

Pożyczki udzielone spółkom doszły w tym czasie do liczby 354, na gospodarzy 6990 — a posłużyły do rozparcelowania **62.690** morgów.

Pożyczek indywidualnych udzielono tylko 13, na obszar 160 morgów.

Rezultat to uderzający, jeśli się zważy, że szczegółowe przepisy do wydawania pożyczek i biurokratyczne formalności rosyjskie są nawet większe niż u nas, a czas potrzebny do wyrobienia pożyczki dłuższy nawet jak tutaj.

O trudnościach wypłatności dłużników nie słyszymy jednak wcale. Sekret tej wypłatności, leżący z jednej strony w naturze dzisiejszych agrarnych stosunków, bez porównania korzystniejszych dla właściciela mniejszego, którego bilans gospodarski stawia całą robociznę po stronie dochodu — polega z drugiej strony na zasadzie solidarności, której sformułowanie powyżej przytoczyłem a której istotą jest odpowiedzialność wszystkich spólników za jednego. Ratę ściąga obrany pełnomocnik (sołtys). Gdy się zdarzy, że jeden ze spólników niewypłatny na termin, następuje rozliczenie jego sumy *pro rata parte* pomiędzy wszystkich spólników, wobec których on staje się chwilowym dłużnikiem. Po sześciu niezapłaconych ratach półrocznych nastąpić może za uchwałą większości głosów zgromadzenia spółki i za zgodą dyrekcyi oddziału banku — sprzedaż dotyczącej parceli, względnie jej rozdział pomiędzy pozostałych spólników. W ten sposób operacya ściągania i egzekucyi odbywa się samoczynnie.

Stopień inteligencyi i praktyczny zmysł chłopów polskich wystarcza zupełnie do jej wykonywania, — świadomość wspólności interesów wytwarza w łonie spółek opinię publiczną, stojącą na straży moralności i racyonalnego gospodarstwa; doraźne załatwienie spraw w łonie gminy gwarantuje porządek i jest motorem uobywatelnienia ludu. Oto moralna strona interesu, który materyalnie zarówno dla kupujących jest pomyślnym, jak i dla sprzedających, więc dla szlachty zadłużonej a potrzebującej częściowego oczyszczenia majątku — prawdziwym nieraz ratunkiem!

Henryk Wielowieyski.

*) W praktyce przy cenach rosnących z popytem kwota pożyczki obraca się koło $75^0/_0$ płaconej ceny; ale generalna komisya w konkretnych wypadkach odroczyć może wypłatę reszty $25^0/_0$ ceny kupna na czas dłuższy (p. Sering: „Innere Kolonisation im östl. Deutschland“ p. 57) tak iż państwo pożycza kupującemu całe $100^0/_0$ ceny kupna.

Towarzystwo reformy rolniczej.

Lwów d. 14 lipca.

Równocześnie z ukazaniem się w *Gaz. Nar.* drugiego artykułu posła dra Henryka Wielowiejskiego w kwestyi parcelacyi, pojawiła się we Lwowie broszura p. Stefana Koszarskiego p. n. „Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi“, ktore zamiast parcelowania majątków stawia tworzenie małych dzierżaw. Rzecz bądź co bądź godna dyskusyi, zwłaszcza dla większych właścicieli nie obciążonych zbytecznie długami.

Niepomyślny stan kraju pod względem gospodarstwa rolnego przypisać należy — powiada autor — dwom najważniejszym powodom t. j. przeludnieniu chłopstwa i niegospodarności panów. Nieprawidłowe rozmieszczenie ludności włościańskiej i zbyteczne rozdrobnienie gospodarstw, wytwarza proletaryat wiejski pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym szkodliwy i skłania włościan do opuszczania ziemi ojczystej. Gdy ludność wiejska gnieździ się z trudnością na ciasnych przestrzeniach gminnych, narzekając na brak roboty, całe obszary niezaludnione albo marnieją w nieużytkach, albo małą przynoszą produkcyę w wielkich posiadłościach, których właściciele po większej części nie mając kapitału wkładowego gospodarują bez rachuby, bez systemu, nieumiejętnie i nie wyzyskują zasobów, jakie im dała przyroda w ziemi i w ludziach.

Aby powyższemu stanowi zaradzić i stawić zaporę prądom emigracyjnym, trzeba przedewszystkiem dążyć do harmonii w rozłożeniu ludności, a mianowicie:

a) Nieuszczuplając obszarów tabularnych wydzierżawiać majątki na podstawie podziału takowych na mniejsze folwarki względnie zagrody. Zagrody takie oddawać w dzierżawy włościanom inteligentnym i pracowitym, których należałoby wybierać w okolicach przeludnionych i przenosić z rodzinami na nowo utworzone osady jako dzierżawców, po formalnem zawarciu z nimi kontraktów, bez zaliczki i bez kapitału. Właściciele majątków większych staliby się w ten sposób rentierami;

b) Pouczać włościan praktycznie i szybko w jaki sposób powiększyć mogą swe dochody gospodarstwem postępowem, na wzór włościan francuskich, angielskich i niemieckich.

We Francyi właściciele większych posiadłości w ogóle nie zajmują się sami uprawą ziemi. Majątki ich podzielone są na folwarki od 20 do 50 hektarów i wydzierżawiane włościanom, którzy ziemię uprawiają stosownie do obszaru, z inwentarzem, o 4, 6 lub 8 wołach i płacą czynsz lub dzielą się połową zbioru z właścicielem (metayage).

Gdybyśmy chcieli wprowadzić u nas system będący w zwyczaju w zachodniej Francyi, której klimat zbliżony jest do klimatu Galicyi i gdzie jabłecznik zastępuje wino, podzielilibyśmy posiadłości na folwarki dwudziesto morgowe i większe. Biorąc za normę 20 morgową zagrodę jako odpowiadającą tutejszym potrzebom tak chłopa-właściciela jak chłopa dzierżawcy, kapitał wkładowy potrzebny na każdą zagrodę ocenić można w przybliżeniu na 2000 zł.

Dla przeprowadzenia tak ważnych zmian, których potrzebę odczuwa każdy dobrze myślący obywatel, powinno by się utworzyć, pod opieką i kierunkiem Wydziału krajowego, wielkie Towarzystwo zdecydowane do użycia energicznych środków celem ratowania podupadłego stanu ziemiańskiego i podniesienia dobrobytu ogólnego w Galicyi.

Zadaniem Towarzystwa byłoby nietylko utworzenie zagród; pośrednicze nie między właścicielami majątków a przyszłymi dzierżawcami, względnie osadnikami; wybieranie i sprowadzanie tychże na tworzące się zagrody; udzielanie pożyczek hipotecznych, potrzebnych na założenie każdej zagrody; uchranianie włościan od długów lichwiarskich; ale nadto, stosowne użycie kapitału wkładowego.

Pożyczki w tem by się różniły od tych, jakie udzielają obecnie banki kredytowe, iż nie dając wcale pieniędzy do rąk pożyczającego, opierałyby się na samym tylko kredycie, który byłby obracany za pomocą bezpośredniego współdziałania organów Towarzystwa, pod tychże opieką i kontrolą: 1-sze na postawienie budynków na rachunek właściciela majątku; 2-gie na pierwszoroczne potrzeby gospodarstwa, na rachunek osadnika, a wszystko wedle z góry ułożonego planu.

Dalsza kontrola i nadzór Towarzystwa na robotami, gospodarką, zachowaniem się dzierżawców czy osadników, pouczanie ich, wskazywanie i w razie potrzeby zarządzanie co i jak mają czynić, stosownie do postępowego systemu gospodarstwa, słowem cała akcya we wszystkich jej niezbędnych szczegółach należałaby do zakresu działania Towarzystwa*).

Z dochodów prowadzonego pod taką kontrolą gospodarstwa, spłaciłby zagrodnik ratami pożyczkę zaciągniętą, przez co po spłaceniu jej, stałby się właścicielem inwentarza, podobnie jak właściciel majątku, po spłaceniu udzielonej mu przez Towarzystwo pożyczki, stałby się właścicielem budynków.

Towarzystwo zaciągając kontrakta z właścicielami majątków i z dzierżawcami, stałoby się pośrednikiem uchylającym legalnie nieporozumienia między temi stronami. Kwestya zaś czy czynsz dzierżawny, w monecie czy w naturze, miałby być przez włościanina wypłacony bezpośrednio właścicielowi majątku czy też Towarzystwu, pozostałaby do bliższego rozpatrzenia.

Co zaś do samej czynności czysto agronomicznej to ta przy swojej łatwości i prostocie dałaby dobre pole działania dla naszej młodzieży wychodzącej ze wszystkich szkół rolniczych krajowych, a szczególnie ze szkół średnich, dla której otwarłaby się przyszłość szeroka i zyskowna.

Ażeby akcya była skuteczną, Towarzystwo reformy rolniczej powinno rozporządzać — zdaniem autora — kapitałem nakładowym w sumie co najmniej 1000 milionów zł, realizowanym częściowemi ratami, tak na potrzeby gospodarstwa jak na potrzeby przemysłu i handlu rolniczego.

Przy podjęciu tak obszernego przedsiębiorstwa nasuwają się trzy główne kwestye, mianowicie:

1. Skąd wziąć tak wielką sumę i na czem ją oprzeć hipotecznie, wiedząc, że Galicya jest krajem biednym z ziemią obdłużoną?

2. Czy gospodarstwo postępowe na mających się tworzyć zagrodach, prowadzone pod nadzorem i kierunkiem Towarzystwa, przyniesie dochody wystarczające nietylko na wyżywienie rodziny osadnika i na opłacenie raty dzierżawnej właścicielowi gruntu, ale nadto na opłacenie procentu i umorzenie pożyczki zaciągniętej, tudzież odpowiedniego dodatku na utrzymanie administracyi Towarzystwa?

3. Czy inteligencya włościanina galicyjskiego, Mazura lub Rusina, pozwala na przeprowadzenie tak ważnej reformy agrarnej?

Na pierwsze z tych pytań można odpowiedzieć, że zaciągając pożyczkę. Pożyczka niepowinna przestraszać nikogo jako wchodząca w zakres ekonomii politycznej i dająca kredyt, od którego zależy bogatwo kraju.

Ścisłe rozwiązanie pytania 2-go mogłoby nastąpić dopiero na podstawie doświadczeń praktycznych, przeprowadzonych w kilku miejscowościach kraju celem dokładnego zbadania i wykazania kwoty potrzebnej na założenie zagrody, jakoteż kwoty wydatków i dochodów gospodarstwa postępowego na tej zagrodzie.

Co zaś do 3-go pytania, to chłop polski jest z natury rozumny i inteligentny; będzie on tak samo praktycznym rolnikiem postępowym, gdy się poduczy i pozna korzyści wynikające z porządku, jak jest wiernym służącym i dobrym żołnierzem.

Na podstawie ogólnikowego rachunku, którego nie można krytykować dopóty, dopóki próby praktyczne nie będą zrobione jak się należy — przepuszcza autor — że postępowe gospodarstwo na 20-morgowej zagrodzie przynieść może w Galicyi około 800 złr. dochodu brutto przy rozchodach około 550 złr., w których zawarte już są: czynsz dzierżawny (300 złr.), podatki i asekuracye (100 złr.), oprocentowanie i umorzenie kapitału wkładowego (150 złr.) Różnica 250 zł. stanowiłaby czysty zysk dzierżawcy, oprócz zapewnionego utrzymania jego rodziny i wejścia w posiadanie inwentarza po spłacie pożyczki.

Sprawa więc wymaga przeprowadzenia niezbędnych prób i doświadczeń praktycznych. Próby takie najstosowniej zapewne dałyby się przeprowadzić na gruntach, któreby w tym celu były oddane do użytku przez właścicieli obszarów dworskich, pojmujących w tem własny interes.

*) Cała administracya podzielona na kilka ogręgów miejscowych z dyrekcyą główną we Lwowie wymagałaby około 400 agronomów i urzędników.

KRONIKA.

Lwów d. 14. lipca.

„Sad figowy“ zamieszczamy na czwartej stronicy.

200.000 złr. subwencyi przeznaczył rząd na podstawie rozporządzenia cesarskiego na restauracyę kościoła katedralnego na Wawelu.

Minister sprawiedliwości wystosował do wszystkich sądów reskrypt, w którym zaleca urzędnikom sądowym, ażeby pilniej niż dotąd czytywali prawnicze pisma, książki, zbiory ustaw, dzienniki rozporządzeń itp. Podnosząc wyraźnie, że lektura ta w sferach urzędniczych dotychczas za mało jest kultywowana, wzywa minister przełożonych sądów, ażeby wpływali na to, by wszyscy urzędnicy czytali wspomniane publikacye, gdyż to podnosi znajomość ustaw, rozjaśnia wiele zawiłych kwestyi, a zwłaszcza obecnie wobec wejścia w życie nowej procedury pod wójnie jest nakazane.

Zjazd gal. socyalistów odbędzie się dnia 5, 6, 7 i 8 września we Lwowie. Na porządku dziennym zjazdu referaty: o 8-mio godzinnym dniu pracy, powszechnem prawie głosowania itd.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Sprawą samobójstwa ś. p. Malwiny Missonówny zajęła się już prokuratorya państwa. Wskutek jej zarządzenia odbyła się dziś przedpołudniem na cmentarzu Janowskiem obdukcya sądowo-lekarska zwłok śp. Malwiny, której dokonali lekarze sądowi dr. Chomin i dr. Obtułowicz. Przy sekcyi obecny był także sędzia śledczy p. Barta, któremu przydzielono przeprowadzenie ścisłego dochodzenia karnego. Obdukcya sądowo lekarska zwłok śp. Malwiny Missonówny ukończoną została o godz. $2^1/_2$ popoł. Sekcya ujawniła, że twierdzenia, i podejrzenia, rzucane na biedną ofiarę manii samobójczej i wymysły niektórych dzienników, były jedynie wynikiem polowania na senzacyę. Wobec stwierdzenia tego faktu, sędzia śledczy dalsze dochodzenia zastanowił, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jedynie złe noty w ostatniem świadectwie szkolnem skłoniły nieszczęśliwą do rozpaczliwego kroku. Za duszę śp. Malwiny M. urządzają jej koleżanki mszę żałobną w piątek.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Samborze złożyli: Hlavat Oktawian, Sandauer Jan, Szanser Maryan, Tuziak Franciszek, Zołotenki Józef, Rożankowski Orest, Swidnicki Jan, Gross Filip, Kaskrzyk Józef, Daszkiewicz Teofil, Płaskacz Aleksy, Pasochowski Stanisław, Winnicki Roman, Zieliński Mieczysław, Zosel Zygmunt, Zubrzycki Zenon, Krynicki Ryszard i Podlewski Aleksander.

Ze Szczawnicy. Trzecia lista gości kąpielowych przybyłych do Szczawnicy do 8 bm. wykazuje osób 979.

Strajk. Z Opawy donoszą: Zatrudnieni przy regulacyi rzeki Oppy w Jägerndorfie robotnicy w liczbie 156 rozpoczęli wspólnie z 122 robotnikami fabryki w witkowickiej hucie Marcina, zmowę.

Kolej z Bełzca do Warszawy. W tych dniach w Petersburgu w departamencie kolejowym miała być rozstrzygana sprawa budowy nowej kolei w gub. lubelskiej. O koncesyę na nią stara się Maurycy hr. ordynat Zamoyski. Projektowana kolej zaczynałaby się od stacyi Trawniki kolei nadwiślańskiej; ma mieć 100 wiorst długości, a przeszłaby przez Turobin, Szczebrzeszyn, Zamość i Tomaszów do granicy austryackiej, gdzie spotkałaby się z koleją, idącą od Lwowa do Bełzca. Zbadanie projektu tej nowej kolei ministeryum komunikacyi powierzyło komisyi pod przewodnictwem p. Maksymowa.

Uczczenie Mickiewicza na Litwie. Z Wilna donoszą: Polacy w Wilnie nie zapominają o przyjęciu czynnego udziału w uczczeniu Adama Mickiewicza. Pochwalając projekt postawienia pomnika dla wieszcza w Warszawie, Polacy w Wilnie chcą go uczcić i w tem mieście, gdzie spędził młodość i gdzie odebrał wyższe wykształcenie, które wzmocniło i utrwaliło jego talent. Do tych zabiegów łączą się również i Polacy z okolic Nowogródka, miejsc rodzinnych poety. Postanowiono zatem za pozwoleniem właściwych władz, wmurować popiersie poety w kościele św. Jana (poakademickim) w Wilnie, Polacy w Nowogródku zaś, uczynią to samo w swoim kościele parafialnym.

Nowy wynalazek. Franciszek Dussand, profesor genewskiego uniwersytetu wynalazł aparat, który nazwał „mikrofonograf“, a który tem się ma stać dla ucha, czem dziś jest dla oka szkło powiększające i mikroskop. Pochwytuje on bowiem najlżejsze szmery i czyni je dla ucha słyszalnymi. Nowy ten wynalazek stanowi aparat, składający się z dwóch części: z fonografu, który pochwytuje szmery, i z aparatu, który zwiększa ich intenzywność, a następnie je powtarza. Położywszy mikrofonograf na piersi człowieka, usłyszeć można dokładny rytm bicia serca, aparat bowiem pochwytuje najlżejsze jego uderzenia i produkuje je później głośno i wyraźnie. Wynalazca pracuje obecnie nad udoskonaleniem swego aparatu do tego stopnia, ażeby nawet proces myślenia uczynić doskonalszym. Kiedy człowiek myśli, przypływa silniej krew do naczyń mózgowych, a przypływem krwi wywołany szmer, ulepszony ten aparat ma pochwycić i oddać. Aparat ten odda ogromne usługi głuchoniemym. P. Dussand twierdzi bowiem, że aparat do tego stopnia ulepszy, iż zaopatrzone nim słuchawki umożliwią nawet głuchoniemym rozróżniać tony i głos ludzki.

Br. Reinach truciciclem. Henryk Rochefort w swoim dzienniku *Intransigeant* wydrukował ostatnimi dniami przerażający romans, do którego szczegółów dostarczył mu arcyoszust paryski Korneliusz Herz. Tento Herz opowiada, iż zmusił br. Reinacha do zapłacenia mu dziewięciu milionów dlatego, bo znał taką tajemnicę, któraby barona na szubienicę wyciągnąć mogła. Reinach miał mianowicie otruć woźnego z kasy *Credit Mobiliar'u*. Niedość tego. Reinach starał się pozbyć samego wtajemniczonego w tę zbrodnię Herza i to zrazu zapomocą trucizny a później zapomocą sztyletu. Herz skłamał już wiele rzeczy, bardzo więc rzecz możliwa, że i zbrodnie Reinacha są wymysłem, obliczonym na to, aby nieboszczyków jak największą okryć hańbą, a samemu stanąć w mniej jaskrawem świetle. Wie o tem doskonale Rochefort, jeżeli więc plotkę powyższą umieścił w swoim dzienniku, to widocznie tylko na to, aby jak najbardziej zaszkodzić opinii Józefa Reinacha, siostrzeńca nieboszczyka barona i deputowanego — a taki postępek popełniony przez człowieka głośnego w całej Europie jest miarą, do jakiego stopnia spadł poziom moralności publicznej we Francyi.

Samochody. W Paryżu zawiązało się towarzystwo akcyjne, które około początku sierpnia zamierza postawić na ulicach Paryża 500 wozów samochodzących o różnych motorach. Te samochody będą wynajmowane publiczności za umiarkowaną cenę. Właściciele dorożek są mocno tą konkurencyą przestraszeni, może ona bowiem stać się dla nich bardzo groźną ze względu na wygodniejszą i tańszą komunikacyę, którą się ten nowy wynalek odznacza.

* **Zapolskiej** dramat „Małka Schwarzenkopf“ przedstawiony był onegdaj po raz pierwszy w Warszawie. Prasa tamtejsza z zadowoleniem zaznacza fakt, że obecnie niewątpliwy, choć fałszywie skierowany talent tej autorki zwracać się zdaje w inną stronę, opuszcza pole jaskrawego realizmu w najwstrętniejszych jego przejawach i karmić zaczyna publiczność mniej pieprzną, lecz za to daleko pożywniejszą strawą duchową.

Tło, na którem rozgrywa się akcya dramatu Zapolskiej, stanowi tak dobrze znany nam zdaleka, a w gruncie rzeczy tak nam obcy, ciemny tłum żydowski z wszystkiemi jego przesądami, obyczajami i zwyczajami. W środowisku tem nędzy materyalnej i moralnego upodlenia zjawia się idalna postać dziewczęcia, uposażonego we wszelkie zalety duszy i ciała. Jak dla Jana Łuby w świeżo odegranym na scenie teatru letniego utworze Sewera, tak i dla Małki p. Zapolskiej staje się przekleństwem wykształcenie, które otwierając jej nowe widnokręgi i nowe potrzeby duchowe, oddaliło ją od wyobrażeń, zapatrywań i zwyczajów rodzinnego otoczenia.

Małkę wychowała i wykształciła na zagranicznych pensyonatach bogata opiekunka, która jednak umierając zapomniała zabezpieczyć los swej pupilki. Bohaterka więc dramatu p. Zapolskiej wraca pod ubogi, a co gorsza brudny i cuchnący dach ojca „handelesa“, znosi z anielską cierpliwością i pokorą wstrętne to otoczenie i w końcu posłuszna woli ojca, zaślubia nawet garbatego i głupkowatego Jojnę. Siły jednak biednego dziewczęcia nie wystarczają do zwycięskiego przeprowadzenia straszliwej tej walki. W chwili, gdy po raz pierwszy uśmiechać się jej zaczyna szczęście, gdy rozwieść się ma z narzuconym jej mężem, a połączyć z ukochanym człowiekiem, znękana tyraństwem i samolubstwem ojca, kończy życie samobójstwem.

Być może, że Małka jest cokolwiek przeidealizowaną; być także może, że rasie semickiej wogóle obce są te na wskróś szlachetne instynkty, to posunięte do bohaterstwa poświęcenie, cechujące bohaterkę najnowszego dramatu p. Zapolskiej. W każdym jednak razie jest to jedna z najpiękniejszych postaci naszej literatury dramatycznej. Wieje od tej biednej, tak srogo prześladowanej przez los żydowskiej dziewczyny, niewysłowiony jakiś, chwytający za serce urok, zjednywający jej od razu całe współczucie widza, nie opuszczające ją aż do tragicznego jej zgonu. Jest to jedna z tych nielicznych postaci, powołanych do życia wyobraźnią poety, które raz ujrzane na zawsze się już wdrażają w nasze serce i pamięć. Po grzebiących się w błocie Małaszkach i Kaśkach Karyatydach, idealna ta Małka prawdziwy zaszczyt przynosi twórczości p. Zapolskiej.

Z artystycznego punktu widzenia główną zaletę stanowi nadzwyczaj wierny rysunek tła, na którem rozgrywają się losy bohaterki. Tutaj dobrze pojęty, nie goniący za jaskrawościami realizm, cenne bardzo oddał usługi autorce. Pochwycona na gorącym uczynku galerya typów, przedstawia nadzwyczaj wyraziście życie społeczeństwa żydowskiego w najrozmaitszych jego kształtach i objawach; uwydatnia przedewszystkiem to gorączkowe ubieganie się za groszem, będące treścią przeciętnej duszy żydowskiej. Koloryt przytem sztuki, co na szczegółowe zasługuje uznanie, nie jest ani anti ani filosemicki. Autorka nie idealizuje, z wyjątkiem jednej Małki, żydów, ani ich obarcza ciemnemi barwami, wprowadza ich na scenę, jakiemi są w życiu; nie jej w tem wina, jeśli charakterystyka ogólna wypadła przeważnie w duchu ujemnym.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie telegrafują z Wiednia do urzędowej *Gazety Lwowskiej*: Doniesienia dzienników, jakoby zapadła już decyzya w kwestyi przyznania cieszyńskiemu gimnazyum prawa publiczności, jest nieprawdziwe.(?!) Dotychczas postanowienie nie jest powzięte. Potrzebne będzie najpierw przeprowadzenie inspekcyi tego gimnazum; odbędzie się ona w październiku.

Nota, którą ambasadorowie d. 8. bm. wręczyli Porcie, opiewa dosłownie: „Podpisani ambasadorowie mają zaszczyt zawiadomić J. Ekso. ministra spraw zagr., że wobec wybiegów Wys. Porty w sprawie sprostowania granicy tessalskiej, otrzymali od rządów swoich zlecenie złożyć solidarnie i kategorycznie następujące oświadczenie: Mocarstwa przyjęły projekt sprostowania strategicznego tak jak przez ich pełnomocników wojskowych wypracowany i Wys. Porcie zakomunikowany został. Zaczem się umówiły zapewnić rząd ottomański, jako stale postanowiły położyć koniec mitrędze, której jedynym skutkiem jest przeszkodzenie zawarciu pokoju, będącego wybitnym interesem europejskim“.

Obiegają pogłoski, którym jednak z innej strony zaprzeczają, że sułtanowi może jednak uda coś wytargować, mianowicie okręg Mecowo a może i Laryssę.

Porta wystosowała do mocarstw okólnik, iż zamierza wyprawić posiłki na Kretę. Mocarstwa odpowiedziały, że jej tego nie radzą.

Broszura Wojciecha hr. Dzieduszyckiego

Lwów d. 14 lipca.

W tych dniach opuści prasę drukarską zapowiedziana polityczna broszura Wojciecha dr. Dzieduszyckiego, napisana w języku niemieckim a nosząca tytuł „Das Programm der Autonomisten-Partei Oesterreichs.“

Autor tej broszury, odgrywający w kraju niepomierną rolę jako prezes centralnego komitetu wyborczego i biorący żywy udział we wszystkich

pracach skierowanych ku podniesieniu dobra kraju a w wiedeńskiem Kole polskiem zajmujący niepoślednie stanowisko, wywodzi: iż autonomia krajów już w październikowym patencie 1860 r. w całej pełni uznana, może dać jedynie siłę państwu, — że do autonomii tej tak są wszystkie kraje w skład monarchii wchodzące, przywiązane, iż chociaż bardzo wiele kosztują władze autonomiczne, nie mające egzekutywy, to jednak żaden z krajów nie chce ich się wyrzec, — dalej, że powstała w ostatnich czasach autonomistyczna większość parlamentarna nie jest sztucznym wytworem ale naturalnym związkiem, że wcale do obalenia gruntownej konstytucyi nie dąży, nie wyrzeka się atoli poczynienia w niej ewentualnych zmian, skoro te na drodze legalnej do osiągnięcia się okażą, — wreszcie omawia obecnie przez Niemców zajęte stanowisko w sprawie rozporządzeń językowych i uregulowanie kwestyi narodowościowej tylko kompetencyi sejmów a nie Rady państwa przyznaje.

Po krótkiej przemowie, opisującej ostatnie zajścia i skutkiem tychże rozwiązanie parlamentu austryackiego, opowiada hr. Dieduszycki o powstaniu obowiązującej konstytucyi, przyczem zaznacza, że wbrew protestom autonomistycznych stronnictw, Rada państwa coraz więcej praw, aniżeli konstytucya jej przyznaje, sobie przywłaszczyła, bo w kwestyach, co do których tylko ogólne zasady wypowiedzieć miała, wydawała szczegółowe postanowienia, ograniczając w ten sposób zakres ustawodawstwa krajowego. Z tego zaś powodu, że większość parlamentarna od wypadku do wypadku się tworzyła, parlamentaryzm w Austryi coraz bardziej upadał, a socyalna demokracya, która jasny program dla swej pracy stawiała, wzrastała w siły, które uwidoczniły się w czasie ostatnich wyborów.

Dawna prawica w obec tego uczuła w nowym parlamencie potrzebę ponownego ukonstytuowania się w autonomistyczną większość parlamentarną. Zarzuty, iż dąży ona do obalenia konstytucyi są więcej niż błahe. Z drugiej strony atoli trudno od niej wymagać zrzeczenia się, iż będzie dążyła do jej poprawy, skoro na drodze legalnej będzie to do osiągnięcia. Sami twórcy jej, tzw. partya centralistyczna czy liberalna dwa razy już zmianę dokonała — gdyby więc i autonomistyczna partya jakie poprawki w tej konstytucyi poczynić chciała, nie mogłaby jeszcze przez to być określaną, jako nieprzyjazna dla jedności państwowej. Przeciwnie, projekty tego rodzaju, jak te, które wychodziły ze stronnictw liberalnych, uważających się za „wiernokonstytucyjne", a dążące do wyłączenia poszczególnych krajów ze związku państwowego, nie znajdą u partyi autonomistycznej poparcia.

Stronnictwo autonomiczne chce utrzymania jedności państwowej w całej pełni, nie dopuści atoli, aby poszczególne kraje sprowadzono do znaczenia zwykłych okręgów administracyjnych ale stać będzie na straży, aby korporacyom krajowym ustawami zasadami konstytucyi a ustawy sejmowe były równoważne z ustawami Rady państwa a nie alterowały te ostatnie prawa krajowe.

Kwestye narodowościowe słusznie zdaniem hr. Dieduszyckiego mogą być uregulowane jedynie przez ustawodawstwo krajowe. Jak długo w Radzie państwa sprawy te będą dyskutowane, tak długo do spokoju się nie dojdzie. Do rozwiązania tych kwestyj jedynie sejmy są powołane.

Dalej omawia hr. Dieduszycki we wspomnianej broszurze potrzebę zapewnienia krajom odpowiednich funduszów, aby nie potrzebowały ciągle tylko dodatkami do podatków bezpośrednich, już i tak wygórowanych w Austryi, jako też pożyczkami, któremi są przeciążone, zaspokajać nieustannie rosnące potrzeby.

Gdy sejmy w pierwszych czasach życia konstytucyjnego układały pierwsze budżety krajowe, nie potrzeba im było wymagać zbyt wielkich rzeczy od finansów każdego z obywateli, ale właśnie ta okoliczność, iż kraje wzięły się bez straty czasu i skutecznie do wyznaczonej im pracy, wywołała fakt drugi, mianowicie fakt niezmiernego wzmożenia się finansowych potrzeb kraju.

Jak w pierwszych czasach, tak też i teraz trzeba co roku stwarzać nowe zakłady krajowe, szkoły, banki, drogi i szpitale, bo nigdzie jeszcze nie uczyniono pod tym względem zadość potrzebie i nawet, prawdę mówiąc, nigdy zaspokoić potrzeb pod tym względem nie będzie można. Każda instytucya dobra publicznego, wprowadzona w życie, rodzi potrzebę innej, nowej instytucyi i rodzić ją musi. Co roku okazuje się konieczność nowych zakładów i to coraz kosztowniejszych i coraz większym staje się ciężar obowiązku, spadającego na budżety krajowe, dbać o utrzymanie coraz liczniejszych dawnych instytucyj. Tracą wreszcie sejmy odwagę i cofają się przed nowem podwyższeniem krajowych dodatków, aby utrzymać równowagę między dochodami a rozchodami. Pozostawiają równowagę na boku, długi krajowe wzrastają w przerażającem tempie w wielu krajach i wskutek małej elastyczności podatków dochodowych powstaje kwestya, jakim sposobem można będzie kiedyś owe długi spłacić i co się ma stać z finansami niejednego kraju, może nawet najbogatszego. Gdyby się udało kiedyś przekazać całkowicie na rzecz krajów podatki dochodowe, w takim razie kwestya owa ukształtowałaby się inaczej, ale czas, w którymby coś podobnego nastąpić mogło, nie jest na żaden sposób bliskim. Jakimże tedy sposobem trzeba zaspokajać pieniężne potrzeby krajów?

Dwie odpowiedzi na to pytanie, treścią sobie wprost przeciwne, należy wykluczyć z dyskusyi nad tem pytaniem. Zbyt gorący centralista nie powinien proponować, aby rząd centralny i parlament państwowy objęły na siebie wszystkie agendy krajowe. Nie oszczędzonoby na tem nic — przeciwnie nawet byłoby, a w dodatku uczucia ludów we wszystkich krajach byłyby głęboko obrażone. Jednakże słusznie, jakoby przez żadnego krajem nie musiałyby wielkie zadania te spełnić, wyrządzałby tylko wszędzie wielką niemało ważne szkody, boby nie mógł się stosować do znaczących różnic w stosunkach różnych krajów, często zaś faworyzując pewne kraje przydawałby do szkody niesprawiedliwość.

Z drugiej strony nie możnaby się też zgodzić na to, aby zapoznawać wszystkie ekonomiczne wymagania dzisiejszych czasów i przekazywać sejmom wszelkie finansowe prawa Rady państwa. Dopóki nie stanie się rzeczą możliwą uznać podatek od dochodu osobistego za jedyne źródło przychodów państwa, pobieranych wprost od obywateli — a któż może przewidzieć, kiedy to się stanie i czy wogóle stać się będzie mogło — dopóty system podatków dochodowych musi pozostać w zawisłości od ustawodawstwa państwowego. Nikomu nie przyjdzie do głowy wniosek, aby jakikolwiek kraj nie płacił podatków państwu, ani też aby tylko jeden kraj uchwalał ustawy o wysokości podatków dochodowych od osobistego dochodu, czy też od dochodów przemysłowych, albo też podatku gruntowego. Kto ma jakąkolwiek znajomość warunków życia ekonomicznego, w jakich się współcześnie społeczeństwa poruszają, ten z pewnością nie stanie na takiem stanowisku.

Dlatego też federalizmu finansowego nie uzna za rzecz możliwą w Austryi. Można się z tem pewnie zgodzić, aby sejmy uchwalały niektóre samoistne opłaty krajowe, nałożone na te lub owe przedmioty zbytkowne, a nawet krajowym opłatom za polowanie lub wyszynk nie można nic zarzucić, ale jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy tym sposobem będzie można pomóc trwale skarbom krajowym.

Dopóki państwo podatków dochodowych dla siebie samego potrzebuje, możemy widzieć tylko jedno lekarstwo i w obronie jego musimy z całą energią wystąpić. Państwo proporcyonalną część własnych dochodów z podatków, wybieranych w poszczególnych krajach, musi przekazać poszczególnym krajom i to w ten sposób, aby dochody skarbu krajowego wzrastały w równym tempie, jak dobrobyt u ludności danego kraju. Drogę tę obrał rząd obecny w jednym wypadku, a ma zamiar iść nią dalej naprzód, pod tym tedy względem może być pewnym sympatyi i poparcia wszystkich autonomistów.

Sądząc z niejednego, co jeszcze przed nowymi wyborami wypowiedziano w parlamencie, upewniam, iż mogą być także i tego pewnym, że obecny rząd nie jest od tego, aby krajom udzielić też większej samoistności w administracyi. Z pewnością pożyteczną to tylko rzeczą będzie, gdy w niektórych sprawach — choćby nawet nie we wszystkich — rozdziały łańcuch instancyj w rzeczach administracyjnych kończył się na władzy krajowej tak, aby przynajmniej zapobiedz na przyszłość faktom — dzisiaj nazbyt częstym, iż ostateczne orzeczenie następuje dopiero wówczas, gdy już zapóźno coś zrobić lub czemuś przeszkodzić. A nie tu leży sedno poruszonej kwestyi.

Autonomiczne wydziały krajowe i powiatowe drogo kosztują, a są do pewnego stopnia bezsilne, bo nie mają władzy wykonawczej. Naturalną jest rzeczą, że niejednemu już wydały się one dlatego rzeczą zbyteczną. A jednak nikt nie może się zdecydować pozbyć się ich i gdy rząd Taaffego w pierwszych latach rządzenia pytał wszystkich sejmów, czyby się nie zgodziły na skasowanie podwójnego toru administracyi, one jednomyślnie zaprzeczyły pytaniu, a sejmy z większością centralistyczną były w tem jednego zdania z sejmami konserwatywnymi i narodowymi niemieckimi. Dały tem sejmy dowód, jak wszystkie bez różnicy stronnictwa w gruncie rzeczy dążą do autonomiczności. Inne wyjaśnienia ich postępku nie można wynaleźć jak tylko to, że ludność wszystkich krajów wielki nacisk kładzie na to, aby przynajmniej cień istniał własnych samodzielnych rządów krajowych, i że ludność ta nigdzie pełnem zaufaniem nie darzyła organów rządowych, zawisłych jedynie i w zupełności od władz centralnych, mimo, iż chyba nikt się nie znajdzie, któby jak najszczerszego uznania odmówił urzędnikom państwowym za tęgość ich i poczucie obowiązku.

Mimo kosztowności i niewygody niemałej, istnieje przecież w Austryi tor podwójny administracyi i nie jest to zbyt śmiała przepowiednia, iż podwójny ten tor we wszystkich prawie krajach dopóty istnieć będzie, póki nie będą organy rządowe poza władzami centralnemi do pewnego stopnia ukrajowione. Tylko sejmy krajowe mogą kasować Wydziały krajowe i powiatowe. Chyba żaden sejm nie uczyni tego przedtem, zanim Rada państwa nie ustanowi odpowiedzialności namiestników i starostów — co się tyczy administrowania sprawami, unormowanemi ustawami krajowemi — przed sejmami a względnie Radami powiatowemi.

Rozumie się, że odpowiedzialności taka nie powinny kolidować w żadnym razie z odpowiedzialnością ich przed ministerstwem. Inaczej musiałyby zamiast Wydziałów krajowych powstać kolegia, któreby u boku namiestników tworzyły dla spraw autonomicznych rodzaj odpowiedzialnego przed sejmem rządu krajowego, którego członkowie musieliby podlegać zarządzeniom namiestnika, aby im nadać pełną moc wykonawczą. W tym wypadku analogiczna organizacya starostw możeby również być potrzebną.

Gdy ustawodawstwo państwowe umożliwi wprowadzenie w życie jednej z dwóch powyższych organizacyj, albo da sejmom wybór między niemi, wówczas będą mogły sejmy zamienić tak zwany podwójny tor na jednolity rząd krajowy. Czyby nawet i w takich warunkach wszystkie się na nową modę zgodziły, tego dziś jeszcze przepowiedzieć niepodobna.

Z kolei omawia hr. Dieduszycki, iż na polu ustawodawstwa szkolnego i rozwiązania kwestyj ekonomicznych większa autonomia poszczególnym krajom musi być w praktyce przyznaną, co wcale jedności państwowej szkody przynieść nie może.

Należałoby raczej — słusznie zauważa hr. Dieduszycki — postawić zasadę: iż poszczególne prawa centralnego parlamentu winne być przenoszone na sejmy krajowe, aniżeli, że prawa tych sejmów ma sobie Rada państwa uzurpować. Nikt nie myśli o tem — powiada hr. Dieduszycki — aby rzeczy, dotyczące siły zbrojnej lub kwestyi polityki zagranicznej przekazywać sejmom, nikt nie myśli o rozbijaniu jedności państwowej, ale dziwaczną jest rzeczą sprawy krajowe poddawać rozstrzyganiu Rady państwa, gdzie większość nie może dokładnie ani znać ani rozumieć sprawy. Niemiecko-czeski spór może być tylko przez sejmy w Pradze i Bernie załatwiony.

Hr. Dieduszycki kończy swą broszurę zaznaczeniem, że na zewnątrz Austrya, dzięki rozumnej swej polityce zagranicznej, jest silną — potrzeba jej atoli tej mocy na wewnątrz, bo tylko możny przyjaciel jest ceniony, a silny przeciwnik szanowany.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 lipca.

Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Pragi: Wedle nadesłanych tu z Wiednia z kół dobrze informowanych wiadomości, ostatnie wypadki a zwłaszcza deklaracya wiernokonstytucyjnej wielkiej własności wywołała w najwyższem miejscu zmianę zapatrywania, jakoby hr. Badeni mógł rozwiązać wewnętrzną krizis. Kilkakrotnie już w dniach ostatnich, a zwłaszcza wczoraj, nazywano pozycyę gabinetu podkopaną i poczynają się już liczyć ze zmianą osobistości w kierownictwie wewnętrznych spraw Austryi. Mówią o namiestniku Tyrolu Merweldcie jako przyszłym prezydencie ministrów. Nie można jeszcze powiedzieć kiedy kryzis nastąpi, ale w każdym razie deklaracya wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ją przyspieszy.

Wiedeń d. 14. lipca.

N. W. Tagblatt donosi: Po wczorajszej jednogodzinnej audyencyi Banffy'ego u cesarza, odbyła się w Burgu jednogodzinna wspólna rada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Obecni byli: Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, Badeni i Banffy.

Wieczorem odjechał Banffy do Budapesztu, lecz przedtem złożył jeszcze wizyty Gołuchowskiemu i Badeniemu.

Hr. Sylva Tarouca ogłasza, że odbycie ogólnego austryackiego wiecu katolików musi być odłożone do roku 1898.

Wiedeń d. 14. lipca.

Wedle wiadomości z Kanei, chrześcijanie powiatu Selino (na Krecie) wyrżnęli 13 mahometanów, którzy mimo wszelkich przestróg udali się dla żniw do swoich wsi. Niektórzy inni mahometanie zdołali ujść z ranami i poobcinanymi członkami ciała. Pomimo wszelkich przyrzeczeń rządu greckiego, że nie będzie dopuszczał dalszych wysyłek ochotników na Kretę, skonstatowano, że w zeszłym tygodniu odpłynęło z Grecyi do Krety 200 ochotników, których tajny komitet kreteński uzbroił.

Wiedeń d. 14 lipca.

Z Gorycyi donoszą: Słoweńskie stowarzyszenie narodowo-polityczne „Sloga" uchwaliło wyrazić ks. Fryderykowi Schwarzenbergowi podziękowanie za mowę, którą miał d. 4. bm. w Budziejowicach, a przedewszystkiem za jego wielce sympatyczne wywody co do lepszej przyszłości biednego i właśnie ostatnimi czasy okrutnie uciskanego narodu słoweńskiego na Wybrzeżu istryjskiem.

Kiel d. 14 lipca.

Przy ćwiczeniach okrętu portowego „Fryderyk Karol" eksplodowała rura motoru parowego. Palaczowi urwała eksplozya obie ręce. Jeden majtek i maszynista lżej pokaleczeni.

Frankfurt d. 14 lipca.

Frankf. Ztg. otrzymał telegram z Konstantynopola, iż między Turcyą a Rumunią zawarty został traktat, do którego przystąpi jeszcze jedno wielkie mocarstwo (Rosya). Traktat ten zapewnia Turcyi pomoc wojskową, gdyby Bułgarya wystąpiła z planami wojennymi.

Berlin d. 14. lipca.

Profesor techniki w Charlottenburgu Slaby robił próby z telegrafowaniem bez drutu wedle metody Marconiego; próby w zupełności się udały.

Berlin d. 14 lipca.

Vossische Ztg. podaje zdumiewający telegram z Konstantynopola, mianowicie że Porta wystosowała do Persyi ultymatum z żądaniem, aby Persya do 14 dni wycofała wojska swoje, które pod Kerbelą (w Mezopotamii) na terytoryum tureckie wtargnęły, gdyż inaczej będzie to Porta uważała za powód do wojny. W Konstantynopolu sądzą, że najazdu tego Persya za wiedzą Rosyi się dopuściła, i dlatego nie zechce zważać na ultymatum tureckie.

Sofia d. 14 lipca.

Wskutek zmienionych dyspozycyj odwiedziny księcia w Bukareszcie nastąpią 4 sierpnia.

Belgrad d. 14 lipca.

Król zatwierdził wybór Pasicza na prezydenta, a Katicza na wiceprezydenta skupczyny.

Skupczyna udała się przed południem *in corpore* do pałacu i przedstawiła się królowi w obecności gabinetu. Na powitanie Pasicza odpowiedział król, że gabinet posiada jego całkowite zaufanie i wyraził nadzieję, iż skupczyna spełni szczęśliwie swoje zadanie.

Petersburg d. 14 lipca.

Ks. Ludwik Napoleon, pułkownik rosyjskiego pułku gwardyjskiego, wyjeżdża stąd wkrótce za urlopem do końca sierpnia. Widocznie car nie chce, aby brat pretendenta do tronu Francyi pełnił służbę podczas pobytu Faure w Paryżu, gdyż Faure byłby zmuszony, wedle zwyczaju, nadać mu order legii honorowej. A może i książę nie myślał pełnić służby honorowej przy Faurze.

Paryż d. 14 lipca.

Faure był obecnym przy otwarciu mostu Mirabeau. Prezydent rady miejskiej mowę swą do Faurea zakończył prośbą, aby Faure powiózł życzenie stolicy Francyi do Rosyi.

Paryż d. 14 lipca.

W Izbie deputowanych Contant postawił wniosek, aby udzielić amnestyi wszystkim skazanym za polityczne przestępstwa, za strajki i przestępstwa prasowe. Contant żądał nagłego traktowania jego wniosku. Minister sprawiedliwości sprzeciwiał się nagłości i Izba też ją odrzuciła.

Dyskusyę nad interpelacyą Boyera w sprawie wschodniej odroczono do soboty. Żółtą księgę o sprawie wschodniej już rozdano deputowanym.

Ateny d. 14 lipca.

Urzędownie donoszą, że koło Kandyi na Krecie przyszło do poważnej walki między wojskiem angielskiem a baszybuzukami. Przy tej sposobności zginęło 16 żołnierzy, baszybuzuków zaś padło bardzo wielu.

Admiralowie wysłali do Kandyi pięć okrętów wojennych celem stłumienia ruchu objawiającego się wśród tamtejszych mahometan.

Bruksela d. 14 lipca.

Robotnicy w prowincyi Hannonii (Henneganu), przeszło 25.000, strejkują ciągle mimo strasznej nędzy, i dopuszczają się gwałtów na pracujących robotnikach.

Konstantynopol d. 14 lipca.

Wczoraj odbyła się trzygodzinna konferencya ambasadorów.

Hawannah d. 14 lipca.

Uciekający przed żołnierzami powstańcy rzucili bombę, która eksplodowała i zabiła 42 żołnierzy a 50 poraniła.

Dział ekonomiczny.

Z dziedziny rybołówstwa. Dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości, iż wskutek zaprowadzenia ustawy rybackiej i pochodzącej stąd większej opieki nad rybami, rybostan naszych rzek znacznie się zwiększył. Stwierdzają to nadchodzące z różnych stron kraju wiadomości, a świeżo dowiadujemy się o nader obfitym połowie pstrągów. Oto w Porębie Wielkiej hr. Antoni Wodzicki z kilku towarzyszami złowił na wędkę w potokach górskich w ciągu tygodnia 1044 dorodnych pstrągów. Cyfra sama mówi za siebie, a tak obfite łowy dawniej należały do nadzwyczajnych zdarzeń.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 14 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 368·—, Kredyty węgierskie 396·—, Anglobank 159·50, związek banków 258·50, Unionbank 299·—, Länderbank 239·50, staatsbany 350·75, Lombardy 85·75, kolej nadełbska 261·—, kolej północno-zachodnia 256·50, tytoniowe 159·—, Rime 25·75, Alpiny 121·30, renta majowa 102·20, Renta korony węgierskiej 100·20, losy turec. 57·10, Marki 58·71.

Berlin dnia 14 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 231·10 (368·04), staatsbany 149·70 (351·15), lombardy 37·20 (87·—).

Frankfurt dnia 14 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 312·75 (367·98), staatsbany 298·— (350·87), lombardy 76·50 (86·92), alpiny —·— (184·—).

Cyfry zamknięte klamrami oznaczają wiedeński parytet.

— **Wiedeń** d. 14. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·25, węg. zakład kredytowy 395·—, anglobanki 159·50, lenderbanki 239·50, koleje państwowe 350·75, elbethal 261·—, akcye tytoniowe 159·—, alpiny 123·—, losy tureckie 57·30, unionbanki 299·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13. lipca.

Żywsza tendencya, która objawiła się na targach zeszłotygodniowych, [illegible] Płacono pszenicę białą n. 8·90 do 9·50 zł., czerwoną [illegible] żyto nowe [illegible] jęczmień browarny [illegible] owies [illegible] Wszystko za 100 kilogramów.

[illegible]

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 lipca.

Hotel Żorża. A. Raciborski z Spasowa, Wł. Krasnopolski z Latacza. E. Małachowski z Odessy. A. Münter z Wanlowa, J. Ohanowicz z Besarabii, B. Rozwadowski z Doliniaa, E. hr. Baworowski z Kopeczyniec, B. br. Popper z Peszta, H. Kwieciński z Gurahumory. dr. W. Stein z Wiednia, S. Pollitzer z Wygody, H. Hahn z Kirlibaby.

Nadesłane.

(Za rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Leopold Schellenberg

ord. ul. Kopernika 1 [illegible] 3—5 popoł. Dla ubogich od 9—10 przedp. bezpłatnie.

4

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

O godzinie 7 na odgłos dzwonka zajęliśmy miejsca w wagonie, na którym widniał napis: Ankona-Roma; nie potrzebowaliśmy więc baczyć, kiedy konduktor zawezwie do przesiadania się, wołając *si cambia convoglio*! co na włoskich kolejach bardzo często się zdarza. Podróże koleją nie należą we Włoszech do najprzyjemniejszych; pod względem czystości, porządku i wygód są one gorsze od francuskich, a te jak wiadomo nie dorównywają austryackim. We Włoszech i Francyi południowej wagony nie bywają w zimowej porze opalane; na blaszankach z ciepłą wodą nóg stawiać niepodobna, gdyż taki sposób ogrzewania się może łatwo nabawić przeziębienia się. Dla cudzoziemców podróż drugą klasą jest wprost niemożliwa, gdyż podróżujący tą klasą Włosi powierzchownością swą a często i zachowaniem się przypominają żydków galicyjskich; lubią oni przytem wiele jeść i pić, głośno rozprawiać i zawzięcie giestykulować. Wagony pierwszej klasy są nieco wygodniejsze; obite bywają zielonym aksamitem lub jasną tkaniną z włosienia; bywają pełne tylko w pobliżu większych miast; w zimie wagony tej klasy nie bywają też nigdy ogrzewane. Wreszcie szaro ubrany *conduttore* zawołał śpiewnym głosem *pronti*! i pociąg nasz zwany direttissimo ruszył dość szybko w kierunku Rzymu.

Prócz nas trzech nie było nikogo w towarzystwie; używaliśmy więc swobody w całej pełni. Pociąg pędził wzdłuż brzegów modrego Adryatyku; orzeźwiający wiatr od strony morza rozpraszał gęste kłęby pary nasyconej dymem. Po lewej stronie z pomiędzy szarych mgieł przezierały „senne szczyty Apeninów", równolegle zaś z torem wiła się równa, biała drożyna. Przyroda tu już zupełnie inna niż u nas; tuż ponad skały wygląda aloes, tam figa rozłożysta. W dali drogę przecina rzeczka a na jej brzegu grupa drzew podobnych zdaleka do naszych starych wierzb; zbliżamy się — a to gaik oliwnych drzew. W górze znów widzim prześliczną willę różową; u wejścia widnieją cztery marmurowe kolumny korynckie; nieco dalej spostrzegłem stare zamczysko zawieszone jak gniazdo ptasie na szczycie niedostępnej czarnej skały. W dole zwraca na się uwagę olbrzymi kaktus, obwieszony jakby koszyczkami jaskrawem kwieciem; dalej szumi kilka zadumanych pinij, a tuż przy drodze czarny, sztywny jakby z bolu skamieniały cyprys. Wzdłuż drogi po dwa lub trzy muły jeden za drugim, obwieszone gęsto sznureczkami i dzwonkami ciągną wozy o 2 olbrzymich kołach; na wozach baryłki z winem lub warzywa zielone, woźnica idzie koło wozu, kołacząc w trepki i nucąc piosnkę wesołą a na wozie drzemie biały piesek, nieodstępny towarzysz. W pobliżu stacyi Falconara zielenią się liczne winnice i bieleją domki kamienne oraz nęcą oko smukłe palmy i urocze gaiki laurowe.

Nie tak wyglądała ta kraina dawniej, przed wiekami. Łysy dziś przeważnie Apenin porastał ongi gęstą czupryną lasów dębowych, bukowych i grabowych; po dolinach szarzały dymne chaty, słomą pokryte; wieśniak nie znał wtedy muła ani osła, chował natomiast konie, krowy, owce i nierogaciznę. I ryż nie był dawniej znany we Włoszech; uprawiano tylko żyto, jęczmień i owies. W zimie spadały częste śniegi, a i dość silne mrozy nie należały tam do osobliwości. Dopiero cywilizatorzy Grecy sprowadzili do Włoch pszenicę, ryż, drzewo oliwne, figowe, oraz mirty, pinie, cyprysy, wreszcie palmy. Jarzyny i owoce sprowadzili sobie Rzymianie z Afryki. Krajem, gdzie cytryna dojrzewa, pomarańczy kwiat złocisty zdobi drzewa, stały się Włochy dopiero w wiekach średnich; cytryny bowiem i pomarańcze sprowadzili do Włoch Arabowie już po upadku rzymskiego imperium.

Krótko trwała nasza podróż wzdłuż brzegu morskiego, który minąwszy pojechaliśmy w stronę Castel Ferretti, w okolicę piękną, wonną, górzystą; dla cudzoziemca owa przyjemna woń świeżych roślin i kwiecia jest nadzwyczaj miłą niespodzianką, szczególniej późną jesienią. Nie wielka przestrzeń oddzielała nas od Loreta, miejsca znanego każdemu chrześcijaninowi przynajmniej z nazwiska; wszak Loreto jest od 600 lat z górą upragnionym celem setek tysięcy pątników z całego świata. Miasteczko położone jest na wzgórzu, które było przed laty porosłe laurami — stąd nazwa miejscowości; na to wzgórze mieli przenieść aniołowie dom nazaretański, w którym mieszkała Matka Boska, gdzie też miało miejsce Zwiastowanie archanioła Gabryela. Domek ów święty otoczony jest dziś wspaniałą świątynią; znajduje się tam cudowna statua N. M. Panny z drzewa cedrowego, wykonana przez św. Łukasza. Za ołtarzem jest pokoik złotą obity blachą, gdzie przechowują małą miseczkę, która miała należeć do Najśw. Rodziny. W tę to miseczkę wkładają różańce, dzwonki i obrazki, rozsyłane następnie po całym świecie. W domu loretańskim znajduje się bardzo wiele wotów; przed stu laty było ich znacznie więcej. Między innemi była tam zawieszona szabla turecka, którą Jan III. Sobieski ofiarował w darze przyjacielowi swemu papieżowi Innocentemu XI.

Na północy o kilka mil w głębi kraju leży miasteczko Pesaro, gdzie się urodził sławny Rossini; bliżej zaś naszej drogi wznosi się na wysokich górach stary gród Urbino, miejsce urodzenia wielkiego geniusza, Raffaella Santi. Pociąg nasz pomykał lotem strzały; nie zatrzymał się nawet w Jesi, gdzie ujrzał światło dzienne cesarz Fryderyk II. z rodu Hohenstaufów, głową stronnictwa Gibellinów, w końcu grabarz średniowiecznego cesarstwa.

Mimo szybkiej jazdy mieliśmy jeszcze spory kawał drogi przed sobą; aby się więc nie nudzić, owszem pożytecznie przepędzić pozostałych kilka godzin podróży, uradziliśmy odświeżyć sobie w pamięci ważniejsze momenta z przeszłości klasycznego Rzymu, w którego progi mieliśmy niebawem zawitać.

Rzymianie są podobnie jak i my potomkami Aryów, dzielnego plemienia, które zamieszkiwało zachodnie stoki Himalajów; czcili oni jasne świecące niebo, zazwane w mitologii greckiej Zeusem, w rzymskiej zaś Jowiszem, który jako bóg nieba odpowiada najstarszym bóstwom indyjskim. Aryowie przybyli do Włoch, nazwali się Latynami, Umbrami i Sabinami, innego pochodzenia byli ich sąsiedzi Ligurowie i Estruskowie oraz ostatni z pierwotnych przybyszów, Gallowie. Italią nazwali koloniści greccy zachodnie kończyny półwyspu apenińskiego, gdzie mieszkał lud pasterski. Nazwa *Italus* pochodzi od słowa *vitalus* — ciołek.

(C. d. n.)

64

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

— Pan wiesz dobrze, przerwała mu, że tylko od pana zależy, czy chcesz zostać u mnie do końca życia i gdybyś pan miał charakter mniej nieugięty...

Teraz on jej przerwał z kolei:

— Obchodzisz się pani ze mną zupełnie tak, jak mój wuj — rzekł z uśmiechem w kątach ust. — Taki już mój los: stawiacie mi propozycye nie do przyjęcia, a gdy je odrzucam, wtedy obwiniacie mój zły charakter.

W tej chwili prawie się ucieszyła z tego, że był nieużytym i niesprawiedliwym, zdawało się jej bowiem, że go takiego mniej będzie żałowała, ale cóż, kiedy ogień, świecący mu w oczach, czynił go pięknym. Odwróciła wzrok od niego.

— Przyrzekłaś pani? — zaczął na nowo.

— Przyrzekłam.

— I czekasz pani na mego zastępcę?

— Pana wcale mi nikt nie zastąpi.

— Kiedyż pani sobie życzysz, abym odszedł?

— Czyń pan, jak panu dogodnie. Wybierz pan sam czas.

— Odchodzę od jutra.

Ukłoniwszy się jej, poszedł się zamknąć w pawilonie, w którym przez całą noc pakował książki, bieliznę, suknie, zielniki i albumy.

Nazajutrz rano kazała go poprosić dla uregulowania rachunków. Bezsenna noc, którą spędził na robocie, wcale nie ułagodziła w nim gniewu i złości, toteż zachowywał się szorstko i mówił wyniośle. Zrobiła mu uwagę, iż miał prawo żądać wynagrodzenia za czas, przez który nie znajdzie zajęcia, ale Sylwery zmusił ją do milczenia zaraz po pierwszych słowach, oświadczył bowiem, że nie żąda niczego, oprócz tego, co mu się do dziś należało. Gdy jeszcze nalegała, odpowiedział jej:

— Może to chrześcijański sposób naprawiać krzywdy jałmużnami, ale nie mój. Nie przyjmuję jałmużny od nikogo i nie zapominam krzywd doznanych.

Wzruszyło ją to:

— Błagam pana — zaczęła — nie rozstawajmy się w ten sposób! Przypomnij pan sobie dni minione, czem pan byłeś dla mnie, czem ja się starałam być dla pana...

— O każdej sprawie rozstrzyga rezultat, mówią ludzie, a przyznaj pani, że koniec naszej jest zły.

Po tych słowach usłyszał płacz tej kobiety, która nigdy nie płakała i poczuł, jak był niesprawiedliwym, bo ona była bardziej nieszczęśliwą od niego, bo srodze cierpiała dzięki pobożnej uległości, której nie mogła nie okazać; gdyż inaczej byłaby przekonaną, że dusza jej jest narażona na niebezpieczeństwo. Wziąwszy obie jej ręce, długie i białe, które uczył malować, w swoje dłonie przycisnął je z czcią do ust, na co lekki rumieniec wybiegł na policzki hrabiny. Szepnęła:

— Nie jestem tak dumną jak pan, przyjmuję pańską jałmużnę.

Sylwery nie odpowiedział i wyszedł, obiecując przysłać po rzeczy przed wieczorem. Odprowadziła go aż do drzwi, które wychodziły na terasę. Nieruchoma patrzała od progu, jak się oddalał. Przed kilku miesiącami w Górach Skalistych Trayaz'owi przesunęła się przed oczyma cała młodość pod postacią krępego człowieka, szukającego złota: pani de Rins widziała własną młodość czy też jej resztki, jak znikały razem z tym dziwnym chłopcem, wielbicielem kwiatów i własnej dumy. Uczuła się starszą o dwadzieścia długich lat, skończył się jej skromny i milczący romans. Bóg zazdrosny, żądający umartwień, spalił wszystko, wszystko starł w jej sercu, rozgniewawszy się na wiadomość, że w niem był zielony kącik, w którym jakiś ptaszek wyśpiewywał od czasu do czasu.

Tymczasem Sylwery, nim otworzył kratę, odwrócił się, aby po raz ostatni rzucić okiem na ogród, już do niego nie należący. Spostrzegł jakąś roślinę, o wysokiej łodydze, co się odwiązała od swej podpory i zwiesiła koronę, zawrócił więc, ukląkł przed nią pobożnie i przywiązał ją napowrót do tyczki. Potem odszedł, aby już nigdy nie wrócić.

— Mają słuszność — rzekła półgłosem pani de Rins, mając na myśli zazdrosnego Boga i margrabiego de Coulevreux — mają słuszność, zanadto go kochałam.

XVIII.

Cios był równie silny jak nieprzewidziany, to też trzeba było kilku dni, aby się Sylwery po nim uspokoił. Skoro minęło pierwsze oszołomienie, stwierdził, że skończyło się na mocnych sińcach, a nie odniósł żadnego złamania. Oszczędny i gospodarny jak mrówka odłożył w ciągu ostatnich lat kilka tysięcy franków. Mógł się więc rozejrzeć i czekać. Najął na kwartał trzy pokoiki na czwartem piętrze na ulicy Portalet'owskiej. Podczas gdy był zajęty umieszczaniem tam siebie i swoich rzeczy, myślał i filozofował.

— Byłbym niesprawiedliwym, gdybym się skarżył, rozumował. Gdybym był dłużej został u pani de Rins, byłbym tam utonął. W dobrem mieszkaniu, na dobrym wikcie, mając zapewnione utrzymanie i nie troszcząc się o jutro, byłem po prostu chory na zbytek wygód. Ciało mogło się rozrastać, ale duch był w nazbyt ciasnych ramkach. Zabierano mi czas i używano do mnóstwa zajęć, z którymi botanika nie ma nic wspólnego. Stałbym się był nakoniec rodzajem intendenta, uczciwego Sucquier'a, jeżeli wolno dwa te wyrazy obok siebie stawiać, ale co gorsza, ponieważ człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja, nie byłbym czuł nawet własnego upadku. Straciłem puchową poduszkę i miękkie łoże i jestem oto skazany na życie wśród wysiłków, niepokojów i cierpień. Wypędzając mnie z dotychczasowego mego skromnego raju, wuj oddał mi mimowoli wielką usługę. Obudził we mnie wszystkie ambicye na nowo i dowiodę mu, że nieszczęście, które wyczerpuje słabych, wzmacnia prawdziwie odważnych i że tyrani, którzy wywierają na Rins zemstę, nie zawsze dobrze wiedzą, co czynią... Rzucili psa w wodę, pływajże, mój synu!

Co miał począć? Zdecydował się bez wahania na postanowienie, które mu się wydało najrozsądniejszem, najpewniejszem a również i najbardziej pociągającem.

(C. d. n.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.